



Misje Salezjańskie

4/2020 (196)
lipiec - sierpień

Ks. Stanisław Brudek SDB

Wenezuela

KRAJ NAD PRZEPAŚCIĄ



Misje Salezjańskie

Salezjański Ośrodek Misyjny

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: 22 644-86-78
fax: 22 644-86-79

redakcja@misjesalezjanie.pl
ksiegowosc@misjesalezjanie.pl
adopcja@misjesalezjanie.pl
wolontariat@misjesalezjanie.pl
projekty@misjesalezjanie.pl

Konto złotówkowe:

PKO BP O/XVI Warszawa
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w USD:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

Redaktor naczelny:

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

Zastępca redaktora naczelnego:

S. Bernadetta Rusin FMA
redakcja@misjesalezjanie.pl

Projekt graficzny:

Krzysztof Karpiński

Współpracują:

Renata Piotrowska
Izabela Paszke
Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

W numerze

3

Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego

Ks. Jacek Zdzieborski SDB

4-5

List Przełożonego Generalnego

Największa jest miłość

Ks. Ángel Fernández Artime SDB

6-13

Prosto z misji

WENEZUELA. Kraj nad przepaścią

Ks. Stanisław Brudek SDB

14-16

Korespondencja

Trudna sytuacja w Demokratycznej Republice Konga

Ks. Piotr Paziński SDB

17-20

Adopcja na Odległość

Listy z DR Kongo

Renata Piotrowska, Izabela Paszke

21-23

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

Mój Misyjny Exodus

Ewelina Paździór MWDB

24-25

Projekty misyjne

26-29

Duchowość salezjańska

Przez zielone okno przyszłości

S. Bernadetta Rusin FMA

30-31

Ogłoszenia

www.misjesalezjanie.pl



@misjesalezjanie

Wakacje

W DOBIE PANDEMII



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

na początku pragnę bardzo serdecznie podziękować za wyrozumiałość wobec innego rytmu pracy naszego ośrodka, spowodowanego sytuacją pandemii. Z tego powodu nie wszyscy otrzymali na czas poprzedni numer czasopisma.

Inny rytm nie oznacza, że jest mniej pracy. **Z uwagą obserwujemy sytuację w świecie w związku z sytuacją pandemii koronawirusa i wsłuchujemy się w wołanie potrzebujących. Na bieżąco informujemy o tym na naszej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych, prowadząc kampanię społeczną „Covid19 – Pomoc. Nie zostawmy ich samotnie”.** W dniu, w którym piszę to słowo, 27 placówek salezjańskich w 21 krajach otrzymało niezbędną pomoc. **Bogu niech będą dzięki za wrażliwość Waszych serc. Oczekujących na pomoc jest wielu. Zebrane środki wysyłamy na bieżąco.**

Niepewna sytuacja w krajach misyjnych oraz utrudnienia w podróżowaniu spowodowały, że niewielu Misjonarzy odwiedzi nas podczas tegorocznych wakacji. Z niepokojem odbieramy informacje o zakażeniach koronawirusem pośród niektórych z nich. **Dlatego ponawiam mój apel o to, abyśmy nie ustawali w modlitwie za misje i misjonarzy, prosząc o łaskę ustania pandemii.** Niech Pan wynagrodzi Misjonarzom i Misjonarkom ich pełną oddania posługę w rzeczywistościach misyjnych, gdzie pozostali mimo zagrożenia.

Okres wakacyjny to również czas zmian personalnych na naszych placówkach. **Pragnę w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować ks. Andrzejowi Wujkowi SDB, który ostatni rok spędził w naszej wspólnocie włączając się w działania misyjne naszego ośrodka.** Dzielił się bogactwem charyzmatu Księdza Bosko formując m.in. wolontariuszy misyjnych, jak również pisząc rozważania na różne okazje, publikowane za pośrednictwem naszych mediów. Niech zaraża zapalem misyjnym ludzi mu powierzonych na nowej placówce, na której jeszcze w sierpniu rozpocznie posługę.

Niech czas wakacyjny będzie dla nas wszystkich okazją do regeneracji sił, pamiętając, że od Boga nie ma odpoczynku.

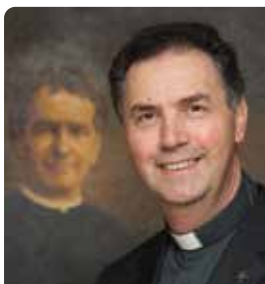
Ks. Jacek Zdzieborski

Teraz jest
czas ofiary.

W takich trudnych
próbach, jak ta obecna,
to miłość
daje nam życie.

Największa jest miłość

Ś W . P A W E Ł



Ks. Ángel Fernández Artime SDB

Przełożony Generalny
Salezjanów

Drodzy Czytelnicy, piszę do Was w czasie, w którym wszyscy jesteście oszołomieni i zagubieni. (...) **Wszyscy, na całym świecie, zawierzyliście sobie naszej wspólnej Matce, Maryi Wspomożycielce** i modliliśmy się, prosząc Pana za Jej pośrednictwem, o pomoc i pociechę w tych strasznych godzinach, oddając lęk przed czekającymi nas trudnościami, którym musimy stawić czoła.

Ale pośród tego wielkiego bólu, płaczu i śmierci, wśród bardzo bolesnych strat, **odkrywamy osoby, które są prawdziwym „cudem” – „słowem Boga”,** Jego pośrednikami, dającymi świadectwo wiary i mocy ducha.

Wzięli ślub 23 lata temu, mieli pięcioro dzieci, tworzyli piękną rodzinę. **Koronawirus zabrał jej 50-letniego męża. Wszystko zaczęło się chorobą w dniu urodzin jednej z ich córek.** Obudził się z dość wysoką gorączką. Miał objawy podobne do grypy, które wydawały się przejściowe. Jednak z upływem czasu jego stan się pogorszył. Nie miał już trudności z oddychaniem, ale miał zawroty głowy. Wezwano pogotowie i zawieziono go do szpitala. Na początku był pod obserwacją. Wcale nie podejrzewano, że to koronawirus. Dzień potem został poddany intensywn-

nej terapii i wykonano test. Lekarze oznajmili żonie, że nie może z nim dłużej przebywać, każąc jej wrócić do domu. Niedługo potem została wezwana do szpitala, aby pożegnać się z mężem, ponieważ znajdował się w stanie krytycznym. Przybyła do szpitala z księdzem, aby udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych i pożegnała się z nim. Gdy test okazał się pozytywny, ona i dzieci zostały poddane kwarantannie domowej, podczas gdy on spędził ostatnie godziny w samotności, w szpitalu.

Mówi, że tym, co było najtrudniejsze dla niej w tym czasie, to niemożność bycia z nim i porozmawiania...



„Ufam Bogu”

Czas cierpienia dał poznać, jak wielkie serce ma ta kobieta – żona i matka:

„Jest mi bardzo trudno, ale **Chrystus trzyma mnie w ramionach**. Odczucie, że On niesie wraz ze mną ten krzyż, że pomagamy sobie nawzajem, świadomość tego, że również mój mąż znajduje się w Jego rękach, daje mi siłę.

Każdego dnia odmawiamy różaniec i nowennę do św. Józefa, którą już skończyliśmy, ale rozpoczniemy ją na nowo. Modlimy się także za tych wszystkich, którzy znajdują się w podobnej sytuacji”.

Z godną podziwu wiarą wyznaje: „Były takie dni, kiedy czułam się bardzo źle, ale teraz spoglądam na wszystko z większą akceptacją i spokojem; **z cierpieniem, ale z mniejszą rozpaczą**. Ostatecznie w każdym przypadku liczy się wola Boża. Amen”.

Jej świadectwo uczy nas, że nawet jeśli nie jesteśmy przygotowani na trudne próby, odczucie obecności kochającego Boga daje nam siłę i pomaga nam przeżywać cierpienie „z mniejszą rozpaczą”, jak powiedziała ta wierząca kobieta, która jest przekonana, że miłość nie zna granic, i że ważne jest, aby przyłgnąć do krzyża, zwłaszcza w takich chwilach, jak te.

Dwa dni przed śmiercią męża skierowała przesłanie: „Dziękuję za wiele słów wsparcia i modlitwy. (...) Jeśli nie wyzdrowieje, to dlatego, że istnieje większe dobro. **To rana, która bardzo krwawi, ale jednocześnie Bóg pozwala dostrzec miłość innych, to jak bardzo nas kocha**. To znacznie nas przewyższa, jest większe od nas samych”.

Wiadomość o śmierci ojca jeszcze bardziej zjednoczyła całą rodzinę. **Nie przestają oddychać tą miłością z przekonaniem, że nie**

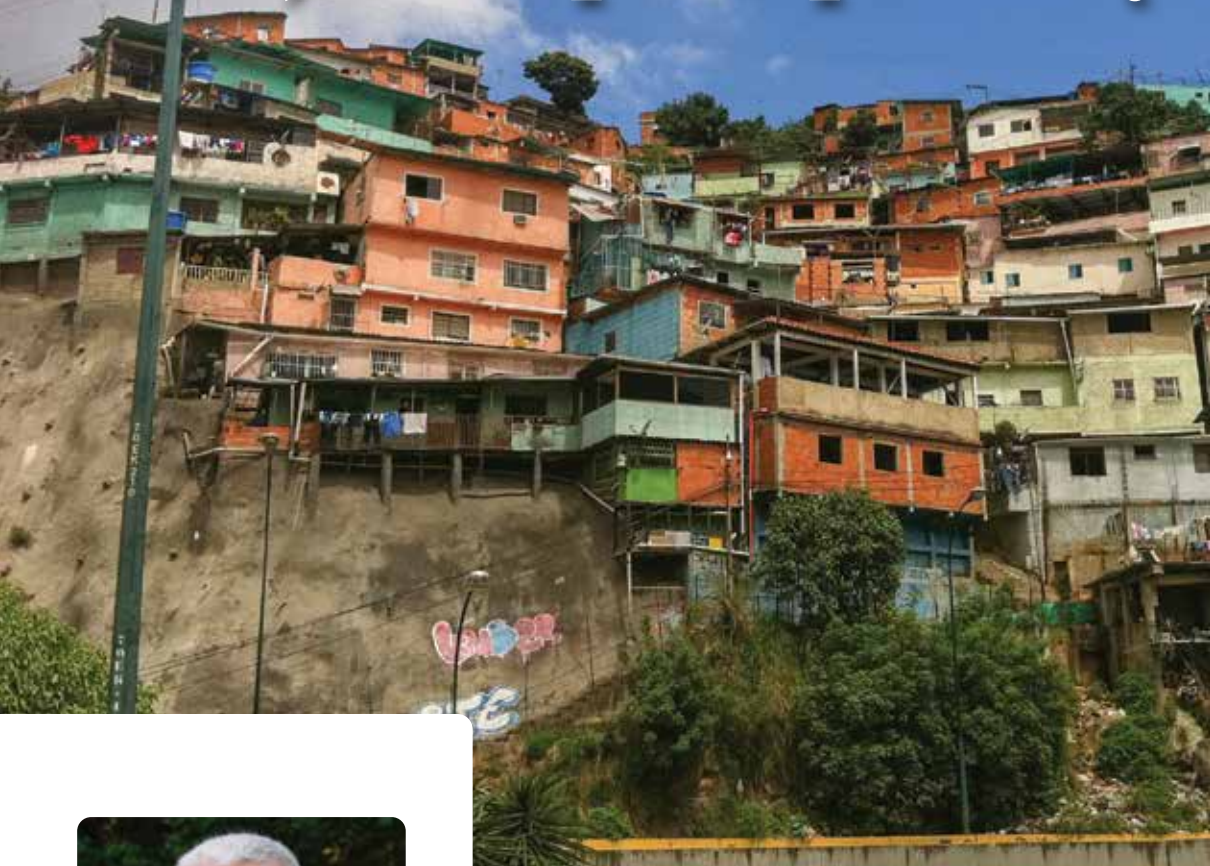
są sami. Tylko ktoś z sercem dogłębnie kochającym może powiedzieć: „**Poszedł do nieba z Jezusem. Ufam Bogu, który daje mi siłę i pokój**”.

Pozostawiam Wam to świadectwo. (...) Ksiądz Bosko zawsze zachęcał do pokładania ufności w Maryi Wspomożycielce, bo wtedy, jak mawiał, można się przekonać, co to są cuda. Zwykliśmy za cud uważać jedynie uzdrowienie z raka czy z innej nieuleczalnej choroby... ale to, co przeżyła w swoim sercu ta żona i matka oraz jej pięcioro dzieci, jest także cudem przeżytym w wierze.

Nie traćmy tej Wiary ani Nadziei, które powinny nas cechować. Niech Wspomożycielka nadal trzyma nas za rękę jak Mama, ponieważ to, co powiedział Jezus, jest zawsze aktualne i prawdziwe w odniesieniu do nas wszystkich: „Niewiasto, oto syn Twój; synu, oto Matka twoja” (J 19, 26-27).

W E N E Z U E L A

Kraj nad przepaścią



Ks. Stanisław Brudek SDB

misjonarz w Wenezueli

Dramatyczna sytuacja kraju

Wenezuela to niegdyś najbogatszy kraj na półkuli zachodniej, dziś sytuacja jest tu przerażająca i krytyczna pod każdym względem. Socjalistyczne, represyjne i nieudolne rządy Nicolasa Maduro, drastycznie zmieniły kraj. Spadek cen ropy naftowej, której wydobycie jest głównym źródłem dochodów kraju, brak rezerw finansowych, a przy tym odmowa przyjęcia pomocy gospodarczej i humanitarnej, to główne powody załamania gospodarczego Wenezueli.

„Widziałem na własne oczy wielu ludzi szukających jedzenia na śmietnikach, walczących z psami, które również szukały pożywienia” – wspomina ks. Timothy Ploch SDB, radca regionu Interameryka. „Osoby wykształcone i fachowcy już dawno opuścili kraj. Ci, którzy byli zamożni, stali się ubodzy, a ubodzy – nędznikami”.



Już ponad 4 miliony Wenezuelczyków uciekło z kraju, a 7 milionów (co czwarty obywatel) potrzebuje pomocy, aby przeżyć. Niestabilna sytuacja wpłynęła na wzrost przestępczości, także wśród najmłodszych, a kryzys społeczno-gospodarczy oraz stan faktycznej dwuwładzy po nielegalnych wyborach, przekształcił się w kryzys żywnościowy i humanitarny.

Potworna hiperinflacja, sięgająca 5000% w ciągu roku, niewyobrażalnie podnosi ceny towarów. Liczony rok do roku wskaźnik wzrostu cen wyniósł blisko 2,3 miliona procent. Półki w supermarketach świecą pustką. Brak artykułów pierwszej potrzeby. Każda osoba może nabyć zaledwie dwa kawałki chleba dziennie, a cena kilograma mleka w proszku przewyższa średnią miesięczną płacę. Oprócz braku pożywienia, prądu i bieżącej wody, przeraża brak dostępu do leków. Ludzie umierają tu na choroby, które można by łatwo wyleczyć.

.....”.....

„Widziałem, jak pewien chłopiec, który otrzymał jedzenie, nie jadł, ale je zatrzymał.

Zapytałem go: «Synku, nie jesteś głodny?»

Odpowiedział mi: «Jestem bardzo głodny, ale to pożywienie jest kolacją dla całej mojej rodziny»

(ks. T. Ploch SDB)

Kościół lokalny wobec kryzysu

W tak dramatycznej sytuacji kraju Kościół lokalny stara się, pomimo bardzo ograniczonych możliwości, zaradzić potrzebom ludności. Pierwszorzędną troską są dzieci. Według wenezuelskiej Caritas, przynajmniej 16,8% z nich cierpi głód. Rodzice nie są w stanie dać im tego, co niezbędne. To niedożywione pokolenie nie będzie wzrastać zdrowe. Dzieci idą do szkoły bez jedzenia, przychodzą głodne i mdleją na lekcjach (dr A. Andena, salezjańska prokura misyjna, Turyn). By temu zaradzić, w wielu parafiach kapłani i siostry zakonne organizują tzw. „garnki solidarności”.

Salezianie w Wenezueli

Głośny protest przeciwko takiej sytuacji grozi utratą życia, ale w milczącym, pełnym nadziei ruchu solidarności z odwagą uczestniczą również salezianie. Duchowi synowie Księdza Bosko przybyli do Wenezueli w 1895 r. Pierwszą ich misją była edukacja i wychowanie, teraz priorytetem jest walka z przemocą i głodem. W salezjańskich ośrodkach, w parafiach, szkołach, w sieci domów Księdza Bosko rozdaje się żywność. Są miejsca, w których zupa jest rozprowadzana raz w tygodniu i są także szkoły, w których podaje się trzy posiłki w ciągu dnia. W niektórych ośrodkach wychowawczych codziennie jest serwowana tylko jedna przekąska (za: <http://www.infoans.org/pl> 2020).

„Członkowie Rodziny Salezjańskiej są dziećmi wizjonera, który zasadził drzewo, które stało się lasem, i naszą misją jest dać to, co najlepsze, tym, którzy mają mniej” – mówi ks. T. Ploch, cytowany już, salezjański radca.





.....”.....

„To wspaniale spotkać salezjanów w Wenezueli, uważam ich za prawdziwych salezjanów. Żyją zawsze z optymizmem i mają nadzieję, że to się zmieni. **Nie słyszałem nigdy narzekania u nikogo...** To są oznaki nadziei.

Pozostaliśmy tutaj, nie wyjechaliśmy!
My, salezianie, zdecydowaliśmy się pozostać
wśród ludzi młodych”.

(ks. T. Ploch SDB).

Światła nadziei

Salezianie doświadczają tych samych problemów, co inni ludzie, dzielą z nimi ubóstwo i nędzę. Ale nie zniechęcają się, przekonani, że są tu po to, aby nieść wszystkim – zwłaszcza młodzieży, nadzieję, że szybko nadejdzie zmiana. Ks. Francisco Méndez SDB, przełożony inspektorii wenezuelskiej, zapewnia, że salezianie nie opuszczą Wenezueli i nie poddadzą się, pomimo wszelkich trudności. Na tej *błogosławionej* ziemi spotykają bowiem samego Boga w osobach potrzebujących.



**Ks. Stanisław Brudek,
salezjanin, misjonarz
z Wenezueli**

Do niezłomnych salezjanów – misjonarzy w Wenezueli, w kraju nad przepaścią, należy Polak – Ks. Stanisław Brudek SDB.

Oto, co sam pisze o sobie, przy okazji Złotego Jubileuszu Kapłaństwa:

Urodziłem się 8 maja 1940 r., w Wiśle Wielkiej, jako trzeci syn, tam też wzrastałem pod okiem mojej Matki, Marii z d. Harazin. W Wiśle Wielkiej, mając dwa tygodnie, zostałem ochrzczony w kościele pw. Świętej Trójcy. W tym samym kościele przyjąłem I Komunię św. i bierzmowanie oraz służyłem do Mszy św. jako ministrant. Szkołę podstawową ukończyłem także w rodzinnej miejscowości.



Mieliśmy małe gospodarstwo, na którym od najmłodszych lat pracowałem z rodziną. Było nam ciężko, byłem półsierotą. Ojciec Ryszard nigdy nie wrócił z wojny, nigdy też nie dowiedzieliśmy się, gdzie zginął. Gdy miałem czternaście lat, zostaliśmy wysiedleni z powodu budowy zapory na Jeziorze Goczałkowickim. Musieliśmy wybudować nowy dom, oborę i stodołę w Goczałkowicach. Wówczas całe wakacje przepracowałem jako pomocnik murarza, a nowy rok szkolny 1954/55 rozpocząłem w Zakładzie Salezjańskim, w Oświęcimiu. Bardzo mi się tam podobało, zwłaszcza gdy graliśmy w piłkę nożną z księżmi i z tzw. Teologiem.



W Oświęcimiu skończyłem Szkołę Salezjańską i tam zostałem, by uczyć się łaciny i rozpocząć nowicjat. Był to roczny czas przygotowania do ściśle już salezjańskiego życia. W 1958 r. złożyłem pierwsze śluby i przyjąłem sutannę.

W Kopcu zacząłem życie poświęcone, konsekrowane Bogu. Stąd wróciłem do Oświęcimia, gdzie zacząłem studiować filozofię, a w soboty jeździłem do Katowic, aby tam zdać maturę. Studiowałem filozofię, na praktyce pedagogicznej byłem w Oświęcimiu, Krakowie i Lublinie. Rozpocząłem studia teologiczne w Krakowie, w 1965 r. – trwały cztery lata.

13 czerwca 1969 r. otrzymałem święcenia kapłańskie. Mszę Prymicyjną odprawiłem 22 czerwca 1969 r., w kościele parafialnym, w Goczałkowicach.

Po przyjęciu święceń zacząłem pracę jako ekonom w Zakładzie, w Oświęcimiu. Były to ciężkie lata, z ciągłymi kontrolami państwowymi.

W kwietniu przyjechał z Wenezueli ks. bp Antonio Ignacio Velasco García, by zwerbować księży do pracy misyjnej w tym kraju. Z obawy przed władzą i zakazem wyjazdu trzeba było szybko podjąć decyzję. Na zaproszenie ks. bpa Velasco García (późniejszego kardynała i ordynariusza archidiecezji Caracas), w 1973 r., wyjechałem na misje do Wenezueli. Dotarłem tam we wrześniu tego roku. Podróż odbyła się statkiem z Włoch, z Bolonii. Bez wizy zwiedziliśmy Barcelonę w Hiszpanii i Teneryfę. Statek płynął przeszło dwa tygodnie. Podczas podróży próbowałem nauczyć się języka, którym będę posługiwał się w kraju, gdzie udawałem się na misje. Wenezuela to kraj nie tylko o odmiennym języku, ale i o bardzo różnej kulturze.

Zostałem posłany do pracy w Caracas, w Centrum młodzieżowym. Już po dwóch latach zostałem odpowiedzialny za to Centrum. Pracowałem tam w sumie siedem lat. Następnie, przez kolejne siedem lat, wśród Indian w Puerto Ayacucho.

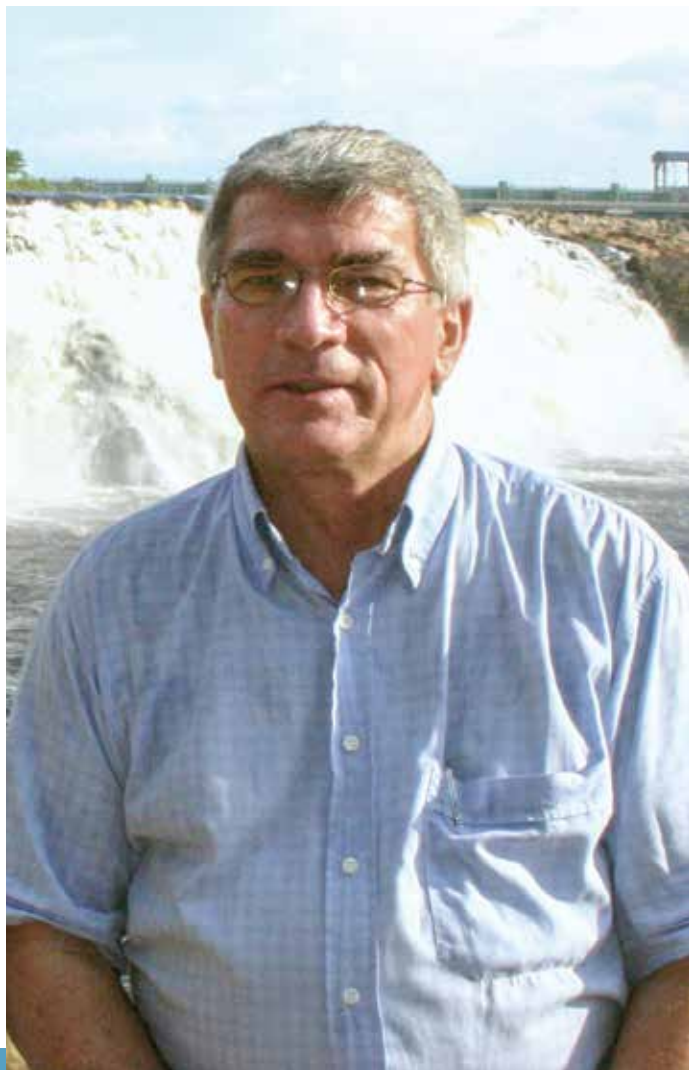
Przez następne 15 lat pełniłem funkcje proboszcza i dyrektora na Curaçao. Wyspa ta, jako Antyle Holenderskie, to już zupełnie inny kraj – kraj europejski, z językiem *papiamento*. Po roku zacząłem myśleć o budowie

kościół. Poprosiłem moich Współbraci o pomoc i przemyślenia w tym temacie. Władze nie były przychylne mojemu projektowi, planowano bowiem powstanie dużego ośrodka sportowego. Starając się o realizację mojej budowy, nie zaniedbywałem pracy duszpasterskiej. Już w pierwszym roku wiele osób przystąpiło do Komunii św. i bierzmowania. 17 par przyjęło sakrament małżeństwa. Podobnie działo się w kolejnych latach. Z pomocą mojej rodziny i krewnych rozpocząłem budowę Ośrodka i podołaliśmy. **Szybko wybudowaliśmy obiekt, który mieścił jednorazowo 60 osób. Zapewnialiśmy nocleg i posiłki. Ośrodek tętnił życiem.** Korzystali z niego miejscowi, ale odwiedzała nas też młodzież z krajów ościennych. Tak było aż do mojego wyjazdu, w roku 2000.

Z wyspy Curaçao wróciłem do Wenezueli, do Santa Ana de Coro, do pracy jako ekonom i odpowiedzialny za szkołę przyuczenia do zawodu, do której uczęszczało około 300 dziewcząt i chłopców. W trzecim roku pracy Przełożony poprosił mnie o pomoc w parafii w San Félix, gdzie ciężko zachorował proboszcz.

W San Félix jestem od 2003 roku. Na początku sprawowałem funkcję ekonomy, później byłem proboszczem parafii przy kościele Maryi Wspomożycielki i dyrektorem odpowiedzialnym za salezjańską wspólnotę. Na samym początku było nas tu czterech.

Od kilkunastu lat dane mi jest spędzać co roku urlop w kraju. Mieszkam u mojej rodziny. W czasie wypoczynku staram się pozyskać środki z różnych organizacji, działających na rzecz misji oraz od darczyńców, których spotykam na swojej drodze, a którzy wspomagają moją pracę. Po wypoczynku w kraju, wracając do San Félix, podejmuję nowe projekty, które służą młodzieży i społeczności zgromadzonej przy naszej parafii. Wszyscy wiemy, jaka obecnie jest sytuacja w Wenezueli i gdyby nie pomoc z zewnątrz, kompletnie nic nie bylibyśmy w stanie zrobić. **Pragnę podziękować Darczyńcom i Wolontariuszkom,** które przyjechały z Polski, by pomóc na naszej placówce. Pierwsza – już w 2013 r., **przyjechała Paulina i rozpoczęła pracę z dziećmi w oratorium; po niej: Małgosia i Agnieszka.** Jestem im głęboko wdzięczny za cały trud i pracę włożoną na rzecz naszej Wspólnoty.





A oto zdania dosłownie z ostatniej chwili – z Listu Ks. Stanisława do Darczyńców i wszystkich Czytelników „Misji Salezjańskich”:

Moją modlitwą w wenezuelskim San Félix są trochę zmienione słowa Koronki do Bożego Miłosierdzia, które sam odmawiam i polecam innym: „Przez Twą bolesną męką miej miłosierdzie dla mnie... i tej osoby, która Cię prosi”. Tę moją ulubioną modlitwę powtarzam często, wiele razy.

W Wenezueli robię wszystko, co tylko mogę. Dobre funkcjonowanie całej parafii przynosi mi wiele radości i zadowolenia. Cieszę się, gdy przychodzą dzieci i młodzież. Mają tu lekcje religii i widzę, że robią postępy w nauce. Także dorośli zbierają się w każdą środę, o 16.30. Po południu spotykam się z odpowiedzialnymi za grupy parafialne, by wiedzieć, w jaki sposób mogę nieść pomoc. Staram się odpowiedzieć na ich potrzeby, poznać ich i budzić wzajemne zaufanie. Wciąż myślę o nowych projektach... Często bowiem nie mogę zrobić tego, o co proszą – nie jestem w stanie sprostąć nagłym, trudnym sytuacjom i to jest moim wielkim zmartwieniem.

Ludzie tutaj są głodni, przeważnie jedzą tylko dwa posiłki w ciągu dnia. Ten brak żywności powoduje, że wielu kradnie. Tak bardzo się cieszę, gdy mogę dać im coś do jedzenia! Tutaj jednak w ogóle nic nie można zrobić bez pomocy z zewnątrz, bez Waszej pomocy. Jestem bardzo wdzięczny za tę pomoc! Szkoda, że nie

możecie zobaczyć tego, co tutaj dzięki Wam powstało! Niech Wam Bóg wynagrodzi! Modłę się o to, by Matka Boża zawsze Was wysłuchiwała, wspierała i przedstawiała Swemu Synowi wszelkie Wasze prośby i pragnienia.

Przeżyłem już w Polsce komunizm, tutaj też przeżyję socjalizm, który chce wprowadzić tutejszy prezydent. Reżim, niewiara i zakłamanie wymaga nawrócenia. Oby wszystko skończyło się dobrze! Oby także wszędzie ustała ta groźna pandemia koronawirusa! Szczęść Boże!

opr.
s. Bernadetta
Rusin FMA

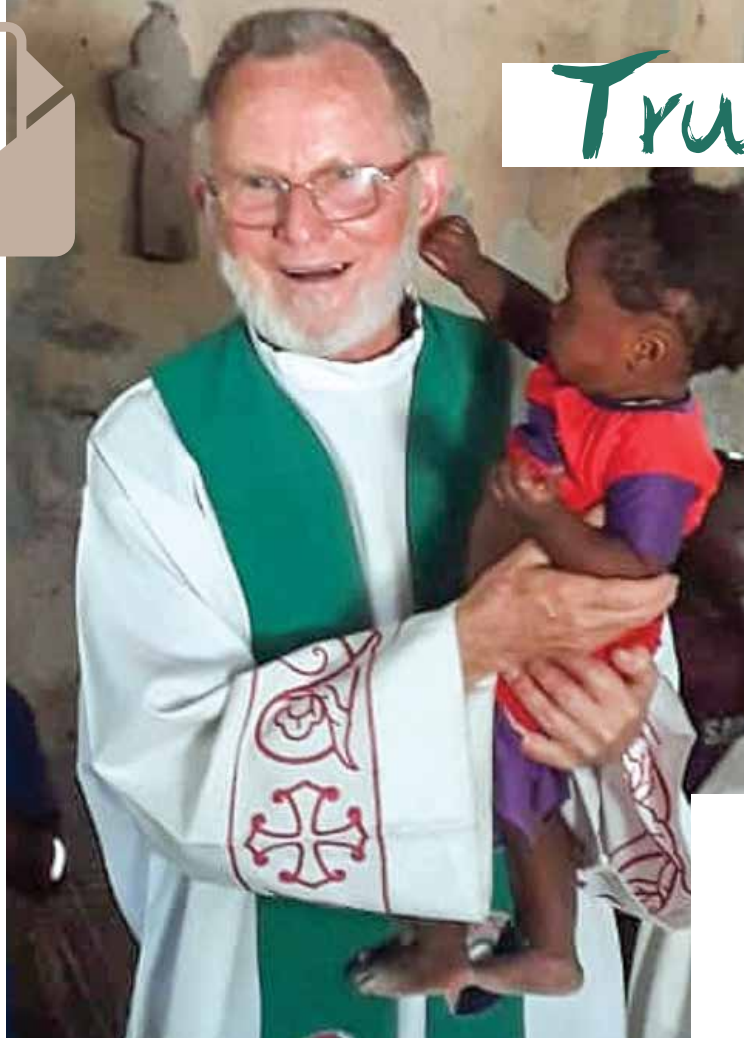




DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Ks. Piotr Paziński SDB jest duszpasterzem w Mokambo. Odwiedza wspólnoty kościelne na rozległym obszarze 3 500 km² buszu. Do blisko 30 wiosek dociera samochodem, motorem, rowerem lub łodzią. O swojej posłudze mówi:

„Jestem z ludźmi, słucham ich, odwiedzam i pomagam chorym. W wioskach zakładamy szkoły alfabetyzacji. Zaglądam do nich, rozmawiam z dziećmi i nauczycielami. Odprawiam Mszę Świętą, prowadzę katechezę, udzielam sakramentów. Zawsze potem siadamy przy stole, albo na worku rozpostartym na ziemi i spożywamy wspólny posiłek. W każdej wiosce, nawet maciupkiej, bez problemu znajduje się dach nad głową i łóżko dla misjonarza. Czasami śpię w „pajotce” – słomianej chatce, wypożyczonej mi na noc. Wyprawy trwają od kilku do kilkunastu dni. Zabieram z sobą jedynie gotowaną wodę do picia. Nigdy jeszcze w moich podróżach nie byłem głodny”.



Drodzy Dobrodzieje,

słyszając o wirusie w świecie, obawialiśmy się, że i w Demokratycznej Republice Konga trzeba będzie zamknąć kościoły i kaplice, by nie było dużych skupisk wiernych. Dlatego jeszcze przed epidemią odwiedziliśmy większe wioski, aby porozmawiać z ludźmi i przygotować duchowo na to, co może się wydarzyć. **Jako duszpasterze mamy świadczyć, że Kościół, misja, kapłani, nadal są z nimi, że Pan Bóg ich nie opuścił, że modlić się trzeba jeszcze więcej, choć inaczej.** Jednocześnie chcieliśmy przekazać nieco wiedzy oraz instrukcje zachowania odnośnie do zapowiadanej i budzącej strach pandemii.

Dość szybko oficjalne media państwowe ogłosiły pierwsze przypadki zakażeń koronawirusem i zgonów w stolicy kraju, Kinszasie. Szkoły i kościoły zostały zamknięte, podobnie jak na całym świecie, który stał się jedną wioską z przykazem obowiązującym wszystkich.

dnia sytuacja

W DEMOKRATYCZNEJ
REPUBLICE KONGA



*W Makambo ludzie żyją z dnia na dzień,
więc pozostanie w domu prowadzi
do piętrzących się trudności.
Któż ma tutaj rezerwy żywności?*

Kwarantanna obowiązuje, ale bez wielkiego rygoru. Wszystkie placówki edukacyjne (od przedszkoli do szkół ponadgimnazjalnych) nadal są zamknięte, kościoły również. Nie ma to jednak większego uzasadnienia patrząc na to, co dzieje się na rynkach, w transporcie publicznym, w miejscach pracy. Ja też jeżdżę tam, gdzie mam być w niedzielę i odprawiam Mszę Świętą. **Nie zdarzyło się jak dotąd, żebym był sam. Zawsze kilkoro wiernych przebiję się i dotrże do kościoła, by uczestniczyć we Mszy Świętej.**

W mieście Lubumbashi, do którego od czasu do czasu jeździmy na większe zakupy, wszystko drożeje, zwłaszcza żywność (np. mąka kukurydziana) i transport. Pojazdy przewożące ludzi mogą brać o połowę mniej pasażerów. Gdy patrol policji jest w pobliżu, kierowcy stosują się bezwzględnie do tego nakazu. Noszenie maseczek jest obowiązkowe. W dużych miastach jest bardzo niebezpiecznie, zwłaszcza nocą. **Zjawisko przemocy jest wszechobecne:** napady, grabieże, pobicia i ciężkie zranienia. Okradane są głównie sklepy z żywnością, ale przy okazji złodzieje zabierają inne dobra materialne oraz dokonują zniszczeń.

Zarządzenia w większości państw Afryki są podobne, zwłaszcza co do izolacji ludzi w domach. Bardzo trudno przestrzegać kwarantanny, szczególnie w niewielkich miejscowościach jak Mokambo, gdzie nie ma bogaczy, z wyjątkiem urzędników granicznych. **Przeciętna rodzina ciśnie się w małym domku czy pokoiku z gromadą dzieci, kuzynów, dziadków. Ludzie żyją z dnia na dzień, więc pozostanie w domu prowadzi do piętrzących się trudności. Któż ma tutaj rezerwy żywności?** Jeśli tylko sezon jest urodzajny, w czasie zbiorów jedzenia nie brakuje. Trzeba wtedy każdego dnia pójść na pole i przynieść tobolek czy worek czegoś na głowie. Kiedy rok jest nieurodzajny, szukają możliwości dziennego zarobku u innych,



by porządniej zjeść wieczorem. Koronawirus odebrał szansę na pracę dorywcze.

Mieszkańcom Mokambo brakuje mydła, płynów dezynfekujących, środków czystości, maseczek itp. Chciałoby się niektóre z tych dóbr mieć na stałe przy szkołach wioskowych, w szkołach i kaplicach, gdzie nie ma wody bieżącej, a wyraz „higiena” pisany jest bardzo małymi literami. Misja nie ma wielu zapasów. Pomocy żywnościowej możemy udzielać jedynie doraźnie.

Kochani, teraz trochę dobrych wieści. Dr Patryk, którego wspieracie w programie Adopcja na Odległość, uzyskał numer certyfikatu lekarskiego, wydane go i podpisanego w stolicy. Teraz może leczyć oficjalnie. W DR Konga wszystko jest scentralizowane. Nawet prawo jazdy musi być wydane oraz opatrzone pieczęcią i podpisami w stolicy.

Dr Patryk prowadzi przy naszej misji mini szpital „Alpha Medical” i punkt apteczny. Do jego szpitalika kieruję wielu młodych i starszych w potrzebie medycznej, których nie stać na opłacenie wizyty w innym ośrodku zdrowia czy wykupienie przepisanych na recepcie leków. **We wspólnocie mamy też „regularnych ubogich”.** Pukają do drzwi misji z bólem głowy, brzucha, gorączką, malarią, biegunką, chorobami skóry. **Wszystkich odsyłam do naszego przyjaciela, dra Patryka. Dzięki Darczyńcom misja ponosi koszty leczenia ubogich.** Nie są one aż tak wysokie, jak w punktach medycznych w okolicy. **Dr Patryk daje nam duże zniżki. Ten człowiek ma serce na dłoni.** Zawsze chętnie odwiedza chorych w ich miejscu zamieszkania. Gdy niedomagam, pomaga i mnie.

Kilka razy wybrał się ze mną do zdradliwego buszu. Droga nie jest łatwa. Trzeba płynąć łodzią, iść długo do góry i w dół, w upale i deszczu, pokonywać dziurawe mosty, by przebić się do wiosek pełnych komarów, much i innych insektów. Nigdy nie waha się nieść pomocy. Nawet kiedyś sam tam ruszył, by usłużyć ludziom i zażyć przygody. Innym razem wraz z żoną, Badiadzą, odbyli na rowerach długą drogę dziurawymi ścieżkami, bo ktoś bardzo niedomagał.

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich, wsparcie, jakie niespodziewanie otrzymał dr Patryk od Dobrodziejów z Polski, to wielki dar, który z pewnością zawojuje i przyniesie wiele dobra innym. Dzięki Opiekunom Adopcyjnym, młody, dobrze zapowiadający się lekarz nie opuścił Mokambo. Został i z zapalem serca leczy ludzi. **Niech Bóg Wam to wynagrodzi!**

Ks. Piotr Paziński SDB
Mokambo, DR Konga



Drodzy Adopcyjni Przyjaciele!

Z całego serca pozdrawiam Wszystkich. Zawsze jestem blisko Was, bo to przecież Wy wspieracie mnie w nauce, pomagacie osiągnąć lepsze wyniki. Tu u nas wszystko idzie w miarę dobrze, bo zawsze jesteście ze mną. Jedynie ta „choroba”, która zaatakowała cały świat – koronawirus... I oto wszystko się zatrzymało. Z jej powodu nie ma ani szkoły, ani kościoła, ani Mszy świętej. Dano nam wielotygodniowy urlop, mamy kwarantannę.

W szkole, w instytucie św. Kizito, na półrocze byłem pierwszy w klasie z wynikiem aż 74%. Jest to szkoła salezjańska św. Jana Bosko. Na pewno cieszyć się moim wynikiem. Dziękuję Wam i niech każdego dnia strzeże Was Pan Bóg.

Razem z moją ciocią, zwłaszcza w tym czasie wolnym od szkoły, pracujemy na polu i w ogródku, aby mieć co jeść. Pan nam błogosławi w zbiorach kukurydzy na polu i warzyw w ogródku. Pomagam też w misji Ks. Piotrowi doglądać królików, których ma sporo. Lubię się uczyć. **Od zawsze miałem pragnienie zostać księdzem albo bratem,** pomagać innym dobrze żyć i modlić się. Zapewniam jeszcze raz, że będę prosił Miłosiernego Boga, żeby Was błogosławił i dopomagał zawsze w Waszym życiu.

Andrzej Nawej Chola
Mokambo, 05.05.2020 r.



Drodzy Opiekunowie adopcijni, Drodzy nasi Przyjaciele!

Staję wobec Was z wdzięcznością na ustach i w sercu za oddanie i pomoc, której udzielacie mi i mojemu bratu Ignacemu, od pięciu prawie lat, kiedy to zmarł nasz tata. **Po Jego odejściu, które uczyniło z nas smutnych chłopców, to dzięki Wam – jak powiedział nam ks. Piotr, którego spotkaliśmy w naszej wiosce Mwenda, ukończyliśmy ostatnią, 6 klasę szkoły podstawowej.**

W międzyczasie, postanowiłem zapisać się do skautów, którego założycielem był sławetny Robert Baden-Powell, a mój brat włączył się do ruchu katolickiego, aby podbudować i wzmocnić naszą psychikę. **Przy składaniu przysięg na skauta, nadano mi przydomek Colibry – nazwa ptaka i Jovial – radosny. Lubię te imiona i staram się takim być, usługując chętnie innym.**

Ks. Piotr pocieszał nas i zachęcał do dalszej nauki.



Tak więc wyjechaliśmy z wioski Mwenda, w której żyliśmy bez nadziei na lepszą przyszłość, w zupełnej niepewności jutra. Znaleźliśmy się w misji Mokambo, gdzie od trzech lat uczymy się w średniej szkole w Salezjańskim Instytucie Świętego Kizito i mieszkamy w misyjnym internacie.

Mój brat Jacques lubi pomagać księdzu Piotrowi w ogródku warzywnym. To dobry sezon na pomidory, sałatę, chińską kapustę, drzewka papai, awokado, pampelmusy, pomarańcze i cytryny.

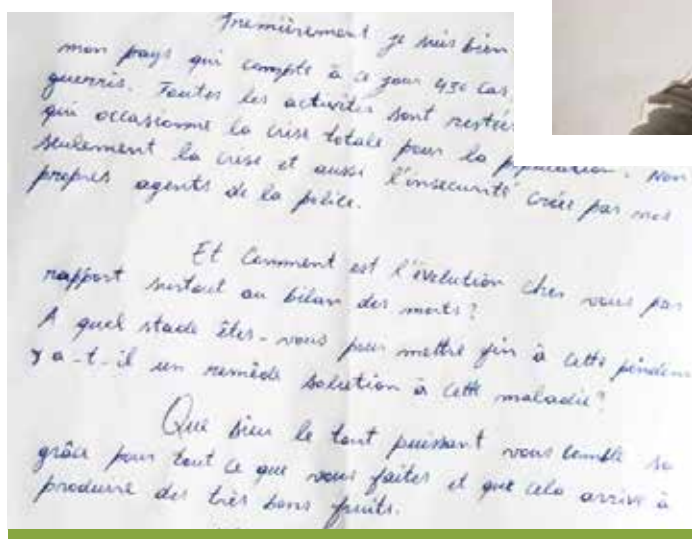
Kochani, za wszystko co czynicie dla nas od lat, zwłaszcza za opłacanie szkoły i internatu, abyśmy mogli się kształcić, serdecznie Wam dziękujemy. Często powtarzamy sobie: to nasze szczęście i łaska od Pana Boga, że przez Waszą hojność i wielkie serce możemy uczyć się do dzisiaj.

Obecnie jednak, od kilku tygodni nasze szkoły są zamknięte z powodu koronawirusa. Nie boimy się jednak, choć słyszymy, że wirus robi spustoszenie w świecie. A wy, czy boicie się? **My modlimy się, prosimy Boga, aby nas uchronił od zarazy, przestrzegając dane nam instrukcje państwowe i kościelne, żeby zatrzymać i zwyciężyć tę niepożądaną, podstępą chorobę.**

Drodzy Przyjaciele, nasi Opiekunowie! Wyrażamy jeszcze raz nasze „dziękuję” za Wasze poświęcenie, podjęte dla dobra i lepszej przyszłości obu nas braci Kalambay. Niech błogosławi Wam Bóg całą obfitością swojej łaski i mocy Zmartwychwstania!

Ignacy i Jacques Kapongo Kalambay
Mokambo – DR Kongo, 18.04.2020 r.





Jeśli chodzi o moje życie w tej chwili, to nie robię nic szczególnego, ponieważ wiele działań jest zawieszonych. Rankiem uprawiam sport.

Mam 8 rodzeństwa, jestem drugi z kolei. Jest nas 5 chłopców i 4 dziewczynki. Spośród naszej dziewiątki jestem jedyny, który może studiować. A to z powodu braku środków.

Na szczęście Bóg zesłał mi Ks. Piotra! I tu chcę Mu podziękować. Niech Wszchemogący Go chroni! To dzięki Niemu mogę się uczyć i stać się kimś, kto w przyszłości pomoże ludziom, a zwłaszcza mojej rodzinie.

Proszę Wszchemogącego Boga, aby On również Was chronił i abyście zawsze czynili dobro. Amen. Wasz wychowanek z programu Adopcji –

Kisenga Mwandu Nestor, student ISP
Lubumbashi, 27.04.2020 r.

Do moich Dobroczyńców!

Piszę, by Wam podziękować za pomoc. W moim kraju panuje COVID-19, obecny już na całym świecie. Wszystkie działania pozostały zawieszone, co spowodowało wielki kryzys. **Nie tylko kryzys, ale przy tym niepokój, brak bezpieczeństwa w nocy i w dzień. Często słysząc o napadach z bronią w rękę i o ofiarach śmiertelnych w wielkich miastach. Grasują złodzieje. Któryż to z naszych wychowanków nie był okradziony w drodze na uczelnię?**

Jak u Was wygląda rozwój pandemii? Na jakim jest etapie? Czy istnieje lekarstwo na tę chorobę? Niech wszechmocny Bóg obdarzy Was łaską za wszystko, co czynicie i niech to przyniesie dobre owoce!



Do moich Darczyńców w Polsce!

Korzystając z okazji przekazuję podziękowanie za hojność, którą mi świadczyście oraz kilka informacji o mnie.

Pochodzę z Misji Kipusha, RD Kongo, gdzie pracował ks. Jan Szkopiecki. Tam chodziłem do szkoły podstawowej, tam modliłem się w pięknym kościele, grałem w piłkę nożną, uczyłem się religii, otrzymałem chrzest i I Komunię świętą. Tam też mieszkalem z rodzicami. **Gdy byłem w pierwszej klasie szkoły średniej, moi rodzice rozeszli się i musiałem przerwać naukę z braku funduszy. Z czasem jednak dzięki misji i misjonarzom w Kipusha, zarobiłem trochę grosza i zdołałem ukończyć szkołę średnią, a nawet zdobyłem dyplom dojrzałości jako drugi w klasie, z wynikiem 64%. Zamierzałem pójść na uniwersytet.**

Mama jednak przeniosła się z naszą trójką (mam dwie siostry Rachel i Auxiliatrice) do Mokambo. Tutaj życie było bardziej kosztowne i szkoła dla siostr droższa, a **marzenie o moim uniwersytecie stało się nierealne. Mama poradziła mi, żebym jak najszybciej zdobył zawód, by wesprzeć naszą rodzinę.** Pomyśl spodobał mi się. Pomyślałem, że mógłbym szybko zostać kierowcą.

Tymczasem w misji Mokambo spotkałem ks. Piotra. Zacząłem Mu pomagać w hodowli licznych królików. **Gdy zwierzyłem się z moich planów, zdecydował, że mi pomoże. Nie odmówił ani mi, ani moim siostram, które były jeszcze w podstawówce.** I tak się zaczęło moje życie w Lubumbashi, w Cité des Jeunes u salezjanów, w szkole zawodowej. Na półroczu byłem drugi w klasie, z wynikiem 72,3%.

Wiem jednak, że jeżeli i teraz misja Mokambo opłaca nasze szkoły, to właśnie dzięki Wam, Drodzy Dobrodzieje. Bez Was nie mógłbym iść naprzód. Stąd bezgranicznie Wam dziękuję, zwłaszcza teraz w trudnym i niepewnym czasie koronawirusa, kiedy to wszelka aktywność w szkołach, w kościołach, sporcie i na wielu innych odcinkach życia jest sparaliżowana w całym Kongo. Nie wiemy jak będzie dalej, choćby z naszą salezjańską szkołą.

Chciałbym zapytać, czy w Waszej Ojczyźnie, w Polsce, też panoszy się COVID-19? I skąd się on wziął? Tutaj często słyszymy, że od złego, żeby napęłnić nas strachem, aby ludzie jego słuchali, a nie Pana Boga. A czy Wy też się boicie? **Ja wiem jedno, że trzeba się modlić i prosić Przczystą Matkę Maryję, by przyszła nam z pomocą.**

Drodzy nasi Przyjaciele! Niech Wszechmogący Bóg zachowuje Was w zdrowiu i odsunie od Was, tego niewidocznego nieprzyjaciela, który mąci i przeszkadza całemu światu. Pozdrawia Was wszystkich nasza cała trójka i Mama.

Daniel

Mokambo, DR Kongo, 20.04.2020 r.

*Chers
jeu nant vous gar
difficile et qu'il
invisible qui con
entier.*

Daniel KWANGASHA et mes sœurs Auxiliatrice et Rachel.



Mój Misyjny Exodus



ZAMBIA

W lipcu minie rok od mojego powrotu z misji w Zambii.

Na afrykańskiej ziemi spędziłam jedenaście miesięcy, gdzie mogłam posługiwać na placówce prowadzonej przez siostry salezjanki w miejscowości Mansa.

W czasie mojej zambijskiej misji pracowałam ze wspaniałymi ludźmi, którzy codziennie otaczali mnie życzliwością i miłością.

I Bóg w tej codzienności mi bardzo błogosławił.

Misyjna rzeczywistość

Początki pracy nie były łatwe. Inny klimat, inna kultura, zupełnie obcy ludzie, inny styl życia. Dzień zaczynałam od porannej modlitwy brewiarzowej i Mszy Św., która odprawiana była w tygodniu w lokalnym języku Bemba, o godz. 6:30, w kościele na terenie mojej placówki. Po niej był czas na śniadanie, a o godz. 8:00 rozpoczynałam swoją pracę w przedszkolu, w grupie, gdzie pomagałam nauczycielce Gween w prowadzeniu lekcji i codziennych zadaniach. Zajęcia kończyłam o godz. 13:00 i wówczas udawałam się na wspólny obiad z siostrami, po którym od godz. 14:30 do godz. 17:30 pracowałam w oratorium. O 18:00 modlitwy wieczorne w kaplicy u sióstr, a po nich kolacja i tzw. „czas wolny”. Po dość intensywnym dniu przykładam głowę do poduszki już o 22:00, aby kolejnego dnia móc wypełniać swoje powołanie misyjne.



Ewelina Paździor

wolontariuszka MWDB
Mansa, Zambia

Praca z dziećmi i młodzieżą

W przedszkolu w Mansie, którego patronką jest błogosławiona Laura Vicuña, i w którym miałam okazję pomagać, było ponad 60 maluszków, podzielonych na trzy klasy. W mojej grupie, której nauczycielem była Gween (pogodna i radosna kobieta), miałyśmy 25 dzieci w wieku 5-7 lat, których – przyznam szczerze, nie zamieniłabym na żadne inne, chociaż kilkoro z nich potrafiło „dać popalić”. Pamiętam, że wchodząc do klasy, za każdym razem widziałam rozbrykane, ale pełne radości dzieci, posyłające mi uśmiechy i przybijające „piątkę” na dzień dobry. Do moich obowiązków w przedszkolu należało m.in. sprawdzanie zadań domowych dzieci, przepisywanie do ich zeszytów wiadomości przekazywanych w czasie lekcji (dzieci nie mają żadnych podręczników), czy też pomoc w tworzeniu „pomocy edukacyjnych”, jak np. kolorowanie czy wycinanie arkuszy, nawiązujących do właśnie omawianego tematu. Z czasem zaczęłam prowadzić też lekcje angielskiego i pomagać siostrze odpowiedzialnej za funkcjonowanie przedszkola w tematach administracyjnych. Praktyką w przedszkolu było, że przed rozpoczęciem lekcji oraz przed przerwą śniadaniową dzieci modliły się, więc czasami w udziale przychodziło mi prowadzenie modlitwy w języku angielskim.

Popołudnia spędzałam w oratorium. Tutaj już przychodziły dzieci w różnym wieku, od 2-letnich maluszków po młodzież 16-letnią. Miejsce to było dla nich niekiedy jedyną rozrywką w ciągu dnia. Znaczna większość to dzieci z bardzo ubogich i biednych rodzin, które w większości nie chodziły do szkoły, bo ich rodziców najzwyczajniej na to nie było stać. W oratorium miały czas dla siebie, traktowały je jak miejsce, w którym mogły posmakować trochę własnego dzieciństwa. Gama zajęć tutaj była przeróżna: od sportowych gier w piłkę nożną czy koszykówkę, po granie w planszówki i skakanie na gumie. Znaczna część wyposażenia oratorium pochodzi-

*Do końca życia w mojej pamięci
zostanie mała bosa dziewczynka,
w podziurawionej sukience,
która podzieliła się ze mną cukierkiem.*



ła z odzysku, stąd też czasami zdarzało się, że kopaliśmy piłkę, która w normalnych warunkach nie nadawałaby się do grania, albo skakaliśmy na gumie, która – jak widać po pękach, była kilkakrotnie reperowana. Dzieci jednak tutaj nie narzekały – cieszyły się, że mogą spędzić wspólnie czas ze sobą i z wolontariuszami, którzy posługiwali na misji (poza mną na placówce w tym samym czasie byli jeszcze trzy wolontariuszki z Niemiec). **Większość z dzieci tutaj nie mówiła w języku angielskim, stąd też pozostało nam często dogadywać się z nimi jedynie swoimi uśmiechami.** Z czasem udało nam się wypracować harmonogram zajęć w oratorium, gdzie była nauka (język angielski), zabawa i wspólna modlitwa różańcowa.

Prezenty od Boga

Będąc w Zambii udało mi się doświadczyć wiele dobrego – nazywam to „prezentami od Boga”. Po pierwsze: od tamtejszych dzieci, które pomimo swojej biedy i ubóstwa, potrafiły cieszyć się z małych rzeczy i dzielić tym co mają. Do końca życia w mojej pamięci zostanie mała bosa dziewczynka, w podziurawionej sukience, która pierwszego dnia w oratorium podzieliła się ze mną cukierkiem, otrzymanym od jednej z sióstr, posyłając przy tym bardzo szczery i pełen radości uśmiech. Również dorośli Zambijczycy byli bardzo uprzejmi, a witając się zawsze zagadywali, jak mija dzień i czy wszystko w porządku. Czas spędzony na zambijskiej ziemi dał mi również moż-

liwość poznania wspaniałych osób i odwiedzenia cudownych miejsc. Wspólnie z innymi wolontariuszkami z Polski miałam okazję zobaczyć m.in. jeden z siedmiu cudów świata – Wodospady Wiktorii, czy zwiedzić malownicze i uroczne południe Zambii. Pośród licznych, poznanych tu ludzi, były polskie misjonarki i misjonarze, którzy swoim życiem dawali świadectwo prawdziwej chrześcijańskiej miłości względem bliźnich. Codziennie też doświadczałam wiele dobrego ze strony sióstr z mojej placówki, które były bardzo ciepłymi i przyjaznymi osobami.



Dziś wiem, że Bóg obdarzył mnie wielką łaską, dając mi możliwość wyjazdu na misję i doświadczenia Go w mojej codziennej posłudze. **I chociaż pojawiały się czasami trudniejsze dla mnie momenty, to zawierałam Mu każdy swój dzień, dziękując za dar misji w moim życiu i za możliwość pracy nad swoimi słabościami właśnie w Zambii, gdzie perspektywa była zupełnie inna. Bóg jest dobry.**

Ewelina Paździor
wolontariuszka MWDB
- Mansa, Zambia



PROJEKTY *misyjne* 2020



Edukacja i wychowanie

DR KONGA	Zapewnienie podstawowej edukacji młodym z Kivu Kwota: 71.904 PLN ks. André Kazembe	projekt 572
HAITI	Utworzenie szkółki piłkarskiej w Thorland dla dzieci z wiosek Kwota: 47.936 PLN ks. Jean Sylvain Jeannot	projekt 574
BURUNDI	Wsparcie finansowe dla uczniów Kwota: 49.589 PLN brat Ferdinand Ntunzwenimana	projekt 593
KENIA	Dofinansowanie do wyjazdu na kolonie dla ubogich dzieci i młodzieży z wiosek Kwota: 71.046 PLN s. Lucy Wegoki	projekt 596
ANGOLA	Zakup ławek i krzeseł do szkoły w Luandzie Kwota: 71.904 PLN s. Maria Domalewska	projekt 604
BANGLADESZ	Dofinansowanie do budowy Centrum Kultury w Nutshal w Bangladeszu Kwota: 47.936 PLN ks. Emil Ekka	projekt 609



Pomoc humanitarna

ETIOPIA	Odbudowa i budowa nowych domów dla najbiedniejszych mieszkańców Dilla Kwota: 29.568 PLN s. Helena Kamińska	projekt 614
----------------	--	-------------

MISJE	Covid19 – Pomoc Kwota: 300 000 PLN ks. Jacek Zdzieborski	
--------------	--	--

**PROJEKT
612**



Dożywianie

KUBA	Dożywianie dzieci z Hawany Kwota: 49.728 PLN s. Henryka Milczarek	projekt 618
-------------	---	-------------



Infrastruktura i transport

NAMIBIA	Budowa oratorium w Rundu Kwota: 71.904 PLN ks. Jerzy Szurgot	projekt 573
ETIOPIA	Pracownia informatyczna w kolegium w Addis Abebie Mekanissa Kwota: 64.680 PLN ks. Cesare Bullo	projekt 581
ANGOLA	Wyposażenie kuchni w szkole hotelarskiej w Bengueli Kwota: 71.904 PLN s. Maria Domalewska	projekt 583
BIAŁORUŚ	Budowa boiska sportowego w Smorgoniu Kwota: 71.904 PLN ks. Victor Gaudukevich	projekt 592
PERU	Wykończenie i zabezpieczenie oratorium ze slumsów Puerto Nuevo Kwota: 64.480 PLN ks. Piotr Dąbrowski	projekt 599
WŁOCHY	Przystosowanie sal wykładowych do nauki zdalnej Kwota: 26.914 PLN s. Katarzyna Szczodrak FMA	projekt 615
MALAWI	Budowa internatu przy liceum salezjańskim w Nkhotakota Kwota: 49.728 PLN ks. Józef Czerwiński	projekt 617



Ewangelizacja

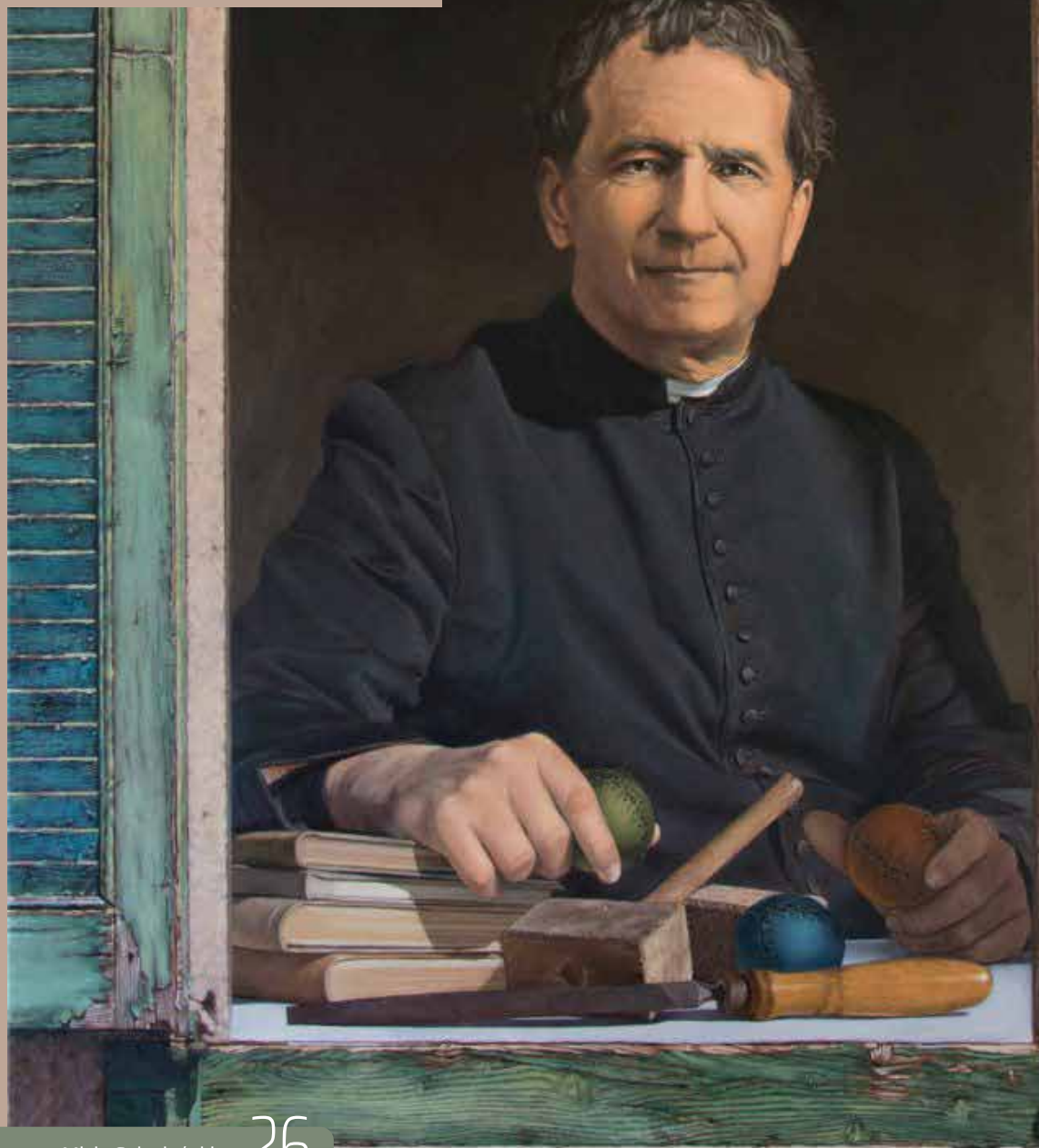
WENEZUELA	Wyposażenie salek katechetycznych w San Felix Kwota: 34.496 PLN ks. Stanisław Brudek	projekt 585
CZAD	Renowacja kaplicy w Beti Kwota: 64.713 PLN ks. Jan Hubner	projekt 595
ZAMBIA	Budowa kościoła parafialnego w Chimese – Mansa Kwota: 71.904 PLN ks. Javier Antonio Barrientos (ks. Jerzy Szurgot)	projekt 603
ZAMBIA	Dokończenie budowy kaplicy w Lusace, w Makeni Kwota: 47.040 PLN brat Walter Thyrniang	projekt 613

Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto: **50 1020 1169 0000 8702 0009 6032**
z dopiskiem: Darowizna na cele kultu religijnego: Projekt Nr...
lub wesprzyj ich poprzez www.misjesalezjanie.pl/wspieram

Dziękujemy!

Przez zielone okno **PRZYSZŁOŚCI**





Spotykamy ludzi, którzy są dla nas niczym lustro – zamykają nas we własnym odbiciu, ale są i tacy, którzy – jak otwarte na oścież okna, roztaczają przed nami bezkresny horyzont. Ta myśl A. de Saint-Exupéry'ego nasuwa się, gdy patrzymy na dzieło Davida Pastora Corbí, artysty z Alicante. Obraz przedstawia św. Jana Bosko, w jego pokoiku na Valdocco. Święty spogląda na zewnątrz, przez okno z malowniczymi, zielonymi okiennicami. Autor chciał, by były przedstawione tak, jakby nigdy nie były zamykane, zniszczone przez niesprzyjającą pogodę. Szczegóły ukazane na obrazie, w myśl hiszpańskiego malarza, przedstawiają wysiłek intelektualny, edukację jako podstawę wychowania (książki); pracę manualną, kształcenie zawodowe (narzędzia); oraz salezjański teatr, momenty zabawy i rekreacji (piłeczki). W ten, ciekawy sposób, ukazany został model pedagogiczny, wypracowany przez Ks. Bosko – wychowawcę, ojca i nauczyciela młodzieży. Jego mądre, pełne energii spojrzenie odzwierciedla życie oddane młodym, to, co już się dokonało i to, co zostało jeszcze do zrobienia. Ostatni etap tworzenia obrazu zbiegł się z pandemią koronawirusa i nadał mu szczególny charakter. „**Kiedy została wprowadzona izolacja społeczna z powodu Covid-19 – mówi autor dzieła – ta zieleń okiennic nabiera innej symboliki, staje się wzorcem zachowania**” (za: www.infoans.org).

.....
*Nie ma sytuacji bez wyjścia
– zawsze jest nadzieja.*
.....

Czas wakacji, w panteonie salezjańskich świętych wspomina dwie siostry salezjanki: bł. Marię Romero Meneses (7 lipca) oraz Marię Troncatti (25 sierpnia) – duchowe córki Ks. Bosko, które mogą być dla nas doskonałym wzorem odnajdywania zielonych barw nadziei pośród trudów codzienności. Zatrzymajmy się nad krótkim życiorysem s. M. Romero. S. Marię Troncatti, kolejną błogosławioną Córkę Maryi Wspomożycielki, poznamy w następnym numerze „Misji Salezjańskich”.

Błogosławiona s. Maria Romero Meneses FMA

Maria urodziła się 13 stycznia 1902 r., w Granadzie, w Nikaragui, jako jedenasta z trzynastorga rodzeństwa. Rodzice: Ana Meneses Blandón i Félix Romero Arana – minister finansów w rządzie José Santos Zelaya, zapewniali jej dostatnie życie i dobre wykształcenie. **Maria nie wybrała jednak drogi błyskotliwej kariery.**



W wieku 12 lat ciężko zachorowała na gorączkę reumatyczną. Lekarze szeptali: „ta mała chyba umrze”. Marysia była jednak przekonana, że **Madonna na pewno ją uzdrowi**. Po roku choroby rzeczywiście cudownie wyzdrowiała.



Jako uczennica piątej klasy, za zgodą spowiednika, składa wieczysty ślub czystości. **Wstępuje do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych** (sióstr salezjanek) mając 18 lat. Pierwsze śluby zakonne złożyła w San Salvadorze w 1823 r., a profesję wieczystą, 6 lat później, w Nikaragui.

Od 1931 r. pracuje w San José w Kostaryce. **Tu rozpoczyna się jej misyjny etap życia, całkowicie poświęcony ubogim.** Jest wychowawczynią w Kolegium Maryi Wspomożycielki, nauczycielką śpiewu i plastyki, a równocześnie opiekuje się ubogimi dziewczętami i uczy dzieci katechizmu. Zakłada specjalną wioskę dla najuboższych, gdzie każda rodzina znajduje własny dom. W mieście, dzięki jej staraniom, zostaje wybudowany kościół p.w. Najświętszej Maryi Panny. Od 1939 r. pod jej kierunkiem działa tzw. „**Mała misja**”. **Powoli rozrasta się do 36 oratoriów. To centra pracy dziewcząt – katechistek, małych misjonarek, które z odwagą rozchodzą się po dzielnicach biedoty, po favelach wokół miasta, gdzie mnóstwo wygłodniałych dzieci mieszka w lepiankach o ścianach z dyktu i kawałków blachy.** Zachęcała je słowami: „**Pójdziemy do domów, pomożemy je wyczyścić, wymyć, uporządkować. Zaniesiemy**



tam ubrania i coś do zjedzenia. Pamiętajmy jednak, że jeżeli zaniesiemy tym biednym tylko mleko i ubrania, a nie zaniesiemy im Jezusa – staną się jeszcze biedniejsi niż przedtem”. Miłość Chrystusa jest dla niej pierwszą potrzebą. W 1955 r. już około stu rodzin otrzymuje regularną pomoc, a ponad pięć tysięcy dzieci uczęszcza na katechezę.

S. Maria Romero, jak Ks. Bosko, całą ufność pokłada w Najświętszym Sakramencie i w Matce Bożej Wspomożycielce Wiernych. Mawia jak on: „**odpoczniemy w Niebie**” i **pracuje bez wytchnienia.** Aby leczyć chorych i cierpiących posługuje się zwykłą wodą z kranu: „Daj mi tę łaskę i uzdrów chorych biedaków także i tą wodą – prosi Maryję. „Jest zbyt daleko, by pielgrzymować do Lourdes. Chorych na to nie stać”. I dzieją się cuda! *Woda Madonny* cudownie uzdrawia i ratuje od śmierci.

S. Maria nikomu nie mówi o własnych cierpieniach. **Wszystko u niej na zewnątrz wygląda tak zwyczajnie, a w rzeczywistości zdaje się być niewiarygodnym**



snem. Gdy potrzebuje czegoś dla biednych – zaraz to otrzymuje.

Apostołka i Matka ubogich, kobieta o niezwykłym zjednoczeniu z Bogiem, ta która **rozpoznała Oblicze Chrystusa w potrzebujących pomocy**, zmarła na zawał serca w wieku 75 lat, 7 lipca 1977 roku, w Nikaragui. Rząd Kostaryki ogłosił ją honorową obywatelką swego kraju, a rada miasta San José jej imieniem nazwała jedną z ulic. 14 kwietnia 2002 roku papież Jan Paweł II zaliczył ją do grona błogosławionych.

opr.
s. Bernadetta
Rusin FMA



Św. Jan Bosko radził swym misjonarzom: „Jeśli chcecie widzieć cuda, propagujcie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych”. Prawdę tych słów wyraźnie potwierdza życie bł. s. Marii Romero Meneses. Spróbujmy i my, w tym trudnym czasie, wszystko oddać Jezusowi ukrytemu w Eucharystii i Jego Matce. Salezjańska pobożność maryjna obfituje w piękne praktyki – proste, przenikające codzienność, płynące prosto z serca. Tak np.: w myśl Ks. Bosko, każdy 24 dzień miesiąca, to specjalna okazja, by uczcić Maryję krótką modlitwą, powtarzaną wiele razy (Ks. Bosko mówił o tysiącu): „Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami”.

Zielone okiennice z obrazu Pastora Corbí są otwarte także dla nas. Z Jezusem i Maryją możemy przecież zawsze podpisać własnym imieniem myśl św. Jana Pawła II:

*„Nigdy nie jest za późno,
żeby zacząć od nowa,
żeby pójść inną drogą
i raz jeszcze spróbować.*

*Nigdy nie jest za późno,
by na stacji złych zdarzeń,
złapać pociąg ostatni
i dojechać do marzeń...”.*

Nie zostawmy ich samotnie

COVID-19

Kampania społeczna Covid19 – Pomoc. Nie zostawmy ich samotnie, ogłoszona przez Salezjański Ośrodek Misyjny w Warszawie, wychodzi naprzeciw potrzebom wielu krajów, gdzie sytuacja w związku z obostrzeniami i ubóstwem staje się wręcz tragiczna. **Wrażliwość serc Darczyńców jest wzruszająca. Pomoc otrzymało już 21 krajów, ale wołanie o ratunek wciąż narasta.** Zakładka z kampanią stała się swego rodzaju platformą informacyjną oraz miejscem udzielania wsparcia (<https://misjesalezjanie.pl/covid19-pomoc/>).

Wielkie BÓG ZAPŁAĆ! napływa od misjonarzy i misjonarek z całego świata. Piszą o ogromnej, strasznej biedzie i łzach radości u tych, którym mogą przekazać leki, kilogram maki, kaszy, cukru, ryżu, makaronu, butelkę oleju czy zwykłe mydło. Zapewniają o wielkiej wdzięczności Bogu i ludziom, modlitwie i szacunku dla każdej nadesłanej złoćki.

Paradoksalnie stajemy się sobie bliżsi, a świat zdaje się kurczyć. Tak np. ks. Jan Bury SDB – obok słów wdzięczności i wzmiance, że wodę święconą, wystawioną przed drzwiami w jednorazówkach, zabierają nawet niewierni, by poświęcić środki odkażające – pisze w e-



Ks. G. Jaskot

„Wracam właśnie z rozwieszenia jedzenia”.

-mailu z Japonii: „Do napisania kilku słów «zachęciła» mnie klepsydra śp. Ks. Grzegorza Jaskota SDB: ...i ja, przed laty, tam w Wiecznym Mieście, doznałem hojności Twego Serca, Księżu Grzesiu! – Odpoczywaj w Panu Alleluja! I tymi słowami ktoś (nie z naszej salezjańskiej rodziny), dzieli się w Japonii.... Alleluja!”.

Pośród tych, którzy odeszli do Pana i my także z wielką wdzięcznością wspominamy śp. Ks. Grzegorza Jaskota – salezjanina. Był duszpasterzem młodzieżowym, radcą i sekretarzem inspektorialnym, redaktorem naczelnym „Ziarna” i dyrektorem Salezjańskiego Biura Pielgrzymkowo-Turystycznego „Saltur”, prowadził program „Anioł Pański”. Wiceekonom na włoskim Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim – **urzekający dobrocią, niezwykle pracowity człowiek. Zmarł w Rzymie, zarażony koronawirusem podczas pielęgnowania chorych współbraci.**

Pisał do księdza Przyjaciela: „...Ból, niepewność jutra, ale i nadzieja: jest Ktoś, komu służę w tym moim codziennym kapłaństwie. I chcę być Mu wiernym, bo poza tym wszystkim, co innych przeraża, ja widzę jutro i tak samo chcę się obudzić, by kontynuować swoją służbę. Dzięki Ci Jezu za takie kapłaństwo. Ty też przyszedłeś, żeby służyć tym, którzy się źle mają. Ty zrobiłeś to doskonale. Pomóż mi!”

cyt. za: <http://idziemy.pl/kosciol/zmarl-mi-przyjaciel/64140>



Odeszli do Pana...
Odeszli do Pana...

Odeszli do Pana...

Odeszli do Pana...

ROZALIA CABAŁA

Mama ks. Krzysztofa, misjonarza w Moskwie.
Zmarła 29 kwietnia, w Goczałkowicach,
w 80. roku życia

KS. GRZEGORZ JASKOT SDB

Zmarł 5 maja 2020 r., w Rzymie,
w 68. roku życia, 50 ślubów zakonnych i 41 kapłaństwa

S. BOŻENNA STAWECKA FMA

Zmarła 18 maja 2020 r., w Ostrowie Wielkopolskim,
w 85. roku życia, 64 ślubów zakonnych

KS. INSPEKTOR JOZEF IŻOLD SDB

Zmarł 20 maja 2020 r., w Bratysławie na Słowacji,
w 56. roku życia, 29 ślubów zakonnych i 19 kapłaństwa

JÓZEF WOJTKOWSKI

Ojczym ks. Waldemara Molendy, misjonarza w Zambii.
Zmarł 26 maja 2020 r., w Darłowie,
w 90. roku życia

KS. ANTONI CIEMIĘGA SDB

Zmarł 27 maja 2020 r., w Wierchowcie,
w 81. roku życia, 62 roku ślubów zakonnych, 52 roku
kapłaństwa

HELENA JAGODZIŃSKA

Mama ks. Stanisława, misjonarza w RPA.
Zmarła 28 maja 2020 r., w Namysłowie,
w 94. roku życia

KS. WŁADYSŁAW GROCHAL SDB

Zmarł 2 czerwca 2020 r., w Łądzie nad Wartą,
w 81. roku życia, w 62. roku ślubów zakonnych i 54 kapłaństwa



MSZA ŚWIĘTA DAREM NA MISJE

Zamawiając Msze Święte u nas, także wspierasz misje.

Przyjmujemy Msze Święte zwykłe,
nowenny (9 Mszy Świętych) oraz gregorianki
(30 Mszy Świętych za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń: 22 644-86-78 wew. 103
lub napisz: modlitwa@misjesalezjanie.pl



salezjanie.pl
Salezjanie w Polsce



SALEZJAŃSKA
FUNDACJA MISYJNA
Don Bosco



„Nigdy nie jest za późno,
żeby zacząć od nowa,
żeby pójść inną drogą
i raz jeszcze spróbować.

Nigdy nie jest za późno,
by na stacji złych zdarzeń,
złapać pociąg ostatni
i dojechać do marzeń...”.

(św. Jan Paweł II)

